

HALLIE MA SZANŚĘ NA UPRAŻNIIONY NOWY START. I KIEDY POJAWIA SIĘ
NA SPOTKANIU W SPRAWIE POSADY NIANI W MAŁYM, GÓRSKIM MIASTECZKU,
NAPOTYKA SPOJRZENIE ZNAJOMYCH NIEBIESKICH OCZU.

Twoje POPIÓŁY

— LOST & FOUND #5 —

CATHERINE COWLES



CATHERINE COWLES

Twoje
POPIOŁY

LOST & FOUND #5

Tłumaczenie
Anna Gurgul

Tytuł oryginału: *Ashes of You*

Copyright © Catherine Cowles 2024

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2025

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Łakuta

Korekta: Katarzyna Chybińska, Magdalena Kłodowska, Martyna Janc

Skład i łamanie: Paulina Romanek

Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Projekt okładki: Hang Le

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-097-6 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2025

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](#)
✂ [Wyd_NieZwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

Dla Rebeki,

która uwielbia samotnych ojców i Gelendy. W tej serii dostałaś i jedno, i drugie, bo taka ze mnie dobra przyjaciółka. Wybacz, że nie pojawiły się w tej samej książce. Niemniej, Lawson jest dla Ciebie.

Dziękuję Ci za ten dar w postaci epickich wiadomości głosowych, okropnych transmisji telewizyjnych na żywo, mieszających wszystko aktualizacji, motywujących rozmów, a najbardziej za Twoją przyjaźń. Wiem, że nie lubisz uczuć, ale ja Cię kocham – i to naprawdę bardzo mocno.

Prolog

Halston

Pięć lat temu

– Idź naprzód. Idź naprzód. Idź naprzód – powtarzałam słowa w kółko, chociaż już ledwo było mnie słyszeć. To zdanie stało się moją mantrą. Jego rytm zmuszał mnie do parcia przed siebie pomimo wyjącego wiatru, zagłuszającego to, co mówiłam, czy wbrew temu, że moje usta z ledwością się poruszały.

Zęby szczękały mi z zaciętością. Walczyłam ze swoimi nogami, żeby te wciąż się poruszały. Świeże rany na brzuchu szczypały, gdy wiatr uderzał o cienką koszulkę nocną, którą miałam na sobie. Chciałam ją zerwać, rozedrzeć na strzępy wszystko, co on sobą skaził.

Zmrużyłam oczy i wpatrzyłam się w mrok przede mną. Próbowalam dojrzeć coś pomiędzy gęstymi drzewami i opadającym śniegiem, zobaczyć... cokolwiek.

Zaskomlałam, bo nastąpiłam gołą stopą na niebywale ostry kamień. Myślałam, że całkiem straciłam czucie z powodu zimna i śniegu, ale się pomyliłam.

Wmawiałam sobie, że to dobrze. Jeszcze nie nabawiłam się odmrożenia. Jeszcze.

Zerknęłam przez ramię w ciemność za sobą. Nie słyszałam go. Już go nie słyszałam. Na początku wykrzykiwał moje imię, ale potem ucichł.

Cisza zawsze oznaczała coś gorszego. Nauczyłam się tego czwartego dnia. Ale potem było jeszcze dwadzieścia dziewięć kolejnych dni. Takich, w których nabrałam pewności, że umrę w tej ciemnej, mokrej jaskini. Takich, kiedy czasami tego nawet chciałam.

– Idź naprzód.

Zacisnęłam dłonie w pięści, a całym moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Wbiłam paznokcie we wnętrza dłoni z nadzieją, że ten ból mnie pobudzi. Miałam teraz długie paznokcie, bo przecież nie było czym ich obcinać. Przyzwyczaiałam się jednak do bólu, zwiększył się mój próg wytrzymałości, więc nic tym nie wskórałam.

Ścisnęło mnie w żołądku w okropny sposób. Stawy mi zeszywniały, poruszałam się jak Blaszący Drwal z tego filmu... *Jaki to był tytuł?*

Zaczęło kręcić mi się w głowie. Zaraz za tym doznaniem pojawiło się gorąco. Niespodziewanie ogarnęło mnie odczucie, jakbym się pociła, paliła od środka. Tak bardzo chciałam zerwać z siebie delikatną koszulę nocną.

Wszystko mnie bolało. Od czubka głowy po koniuszki palców u stóp. Miałam wrażenie, jakby moja skóra pękała.

Zatoczyłam się i upadłam na kolana. Zimno śniegu działało cudownie na rozpalone ciało. Specjalnie przewróciłam się i położyłam

na plecach. *Dzięki Bogu za ten śnieg.* Chłód przesiąkał przez skórę, koił wszystko w moim wnętrzu.

Usłyszałam, jak z wiatrem niesie się czyjś głos. Wydawało mi się, że słyszałam swoje imię.

Z oczu popłynęły mi łzy. To był on. Znalazł mnie.

Musiałam wstać. Zacząć uciekać. Walczyć.

Ale nie mogłam. Pomyślałam, że może będę miała szczęście i w końcu mnie zabije.

Dostrzegłam jakieś poruszenie nade mną. Zarys czyjejś sylwetki.

– Halston?

Głos był niski, lekko zachrypnięty i ostry. Ale usłyszałam w nim też coś pociesającego. Delikatność. Nie brzmiał jak tamten mężczyzna.

– Jasna cholera – burknął ktoś drugi. – Czy ona ma na sobie koszulę nocną? Mamy dwanaście stopni na minusie.

– Dzwon po pomoc – warknął nieznajomy pochylający się nade mną.

Twarz mężczyzny nabierała wyrazistości, a potem znów nie mogłam skupić na niej wzroku. I tak ciągle. Ale za każdym razem, gdy widziałam wyraźniej, uderzało mnie jego piękno: ciemne włosy, gęsty zarost okalający ostro zarysowaną szczękę, nos, który wyglądał, jakby kiedyś został złamany. I te oczy...

Znalazłam w tych ciemnoniebieskich tęczówkach coś, co sprawiło, że chciałam całkiem się w nich zatracić. Dobro. Zupełne przeciwieństwo brązowych oczu tamtego mężczyzny.

– Halston, jesteś teraz bezpieczna. Zabierzemy cię stąd. Możesz mi powiedzieć, gdzie cię boli?

Słyszałam, jak drugi mężczyzna wybijał numer na komórce, a potem zatrzeszczało mu radio.

Otworzyłam usta. Próbowałam przemówić, ale mi się nie udało.

Nieznajomy nade mną się poruszył i wyciągnął coś z plecaka.

– Musimy cię ogrzać.

Zaczął mnie nakrywać kocem, ale nagle zamarł w bezruchu. Widziałam, jak cofnął głowę, a następnie spojrzał na swojego towarzysza.

– Ona krwawi. Ma rany klute.

Drugi facet przeklął.

– Reszta ekipy jest nadal jakieś trzydzieści minut drogi stąd.

– Musimy ją ogrzać. Wpadła w hipotermię.

Poruszali się przy mnie, a zaraz znów zawisł nade mną ten z niebieskimi oczami.

– Musimy cię stąd zabrać. Może cię to zabołec, ale spróbujemy cię ogrzać.

– Nie – wychrypiałam. – Gorąco.

Zauważyłam malujący się na tej pięknej twarzy ból.

– Wiem, że jest ci gorąco, ale w tej chwili twoje ciało cię okłamuje. Przeniesiemy cię. Na trzy. Jeden. Dwa. Trzy.

Przeszył mnie okropny, palący ból, kiedy zostałam podniesiona, a następnie ostrożnie na czymś położona. Instynktownie jednak nie wydałam z siebie żadnego dźwięku. On lubił, gdy krzyczałam. Nauczyłam się, żeby nic nie mówić i nie dawać mu tej satysfakcji.

Powoli ogarnęła mnie ciemność.

Ktoś chwycił moją dłoń.

– Halston, zostań ze mną.

Znów widziałam te niezwykle oczy. Takie piękne.

– Niebieski – wyszeptalam.

Ścisnął mocniej moją dłoń.

– Halston!

Ale ja już odpłynęłam. Nie miałam nawet nic przeciwko. Przynajmniej odchodziłam z tego świata otulona dobrocią.

Rozdział 1

Lawson

Teraźniejszość

Zamrugalem, ponieważ wczesnoporanne słońce przedostawało się przez okno do wnętrza mojej sypialni. Próbowałem się prze-
mieścić, odciążyć chore ramię, to, którego kontuzji nabawiłem się,
grając w liceum, ale nie mogłem się ruszyć. Cholera, ledwo mog-
łem oddychać z racji małej stopy przyciskającej moją przepo-
nę.

Sześciolatek nie powinien mieć takiej siły. Ale Charlie spał
w naprawdę dzikich pozycjach. Kopął i uderzał pięściami niczym
oszalałe zwierzę zamknięte w klatce. Pewnej nocy podbił mi na-
wet oko. Ciekawie było to potem tłumaczyć współpracownikom
na komisariacie.

W tej chwili mały leżał w poprzek. Miałem mniej niż trzydzieści centymetrów miejsca dla siebie. Do tego wcisnął stopy w mój brzuch, co dla niego musiało być bardzo wygodne. Przynajmniej tym razem nie wyładowały na mojej twarzy.

Budzik odezwał się głośno na nocnej szafce. Sięgnąłem nad niewielkim ciałkiem syna, by wyłączyć alarm. Piekły mnie oczy, jakby ktoś oblał mi je kwasem.

Kawa. Potrzebowałem kawy. Najlepiej w wersji kroplówki, wprost do żyły, tak, bym mógł ją nosić przy sobie cały dzień.

Gdy wracałem na swoją poduszkę, Charlie wzdrygnął się i mnie kopnął. Prosto w jaja. Przez zduszony jęk, który z siebie wydałem, brzmiałem niczym ranne zwierzę, i to w trakcie mutacji. Przygryzłem wewnątrz policzka tak mocno, że aż poczułem posmak krwi.

Mały przeciągnął się, zupełnie nieświadomy tego, że prawdopodobnie właśnie pozbawił mnie możliwości posiadania w przyszłości więcej dzieci. Dobrze, że miałem już troje, to wystarczało mi w zupełności.

– Dobry – wymamrotał zaspany.

Wciągnąłem powietrze przez nos, a potem zrobiłem długi wydech przez usta. Czekałem, by ból po kopnięciu minął.

Charlie się skrzywił.

– Masz dziwną minę, tato.

Jeszcze raz odetchnąłem.

– Po prostu jestem zmęczony, kolego.

Uśmiechnął się do mnie szeroko.

– Ja spałem świetnie.

Oczywiście, że tak. Pomimo wysokiego ryzyka obrażeń, a może nawet śmierci, nie potrafiłem odmówić mojemu sześciolatкови, gdy ten pojawiał się w progu mojej sypialni po przebudzeniu z koszmaru.

Przyjrzałem się uważnie małemu. Jego ciemne włosy odstawały w każdą możliwą stronę.

Miewał koszmary częściej niż jego starsi bracia, tak mi się wydawało. Poczułem, jak robi mi się ciężko na sercu. Obawiałem się, że działo się tak przez wydarzenia z naszej przeszłości.

Charlie pstryknął mnie w nos.

– Przestań się gapić.

Zaśmiałem się i połaskotałem go po bokach. Zaczął piszczeć, po czym szybko wyskoczył z łóżka, a mnie przed oczami mignął kolor jego pizamy. Tej ulubionej, w żaby. Musiałem zamówić dwie kolejne, ponieważ nie chciał spać w żadnej innej.

– Taaaaato – zaczął, ale słyszałem w jego głosie śmiech.

– Mogę cię prosić o przysługę? Obudź swoich braci.

Widziałem, jak w oczach chłopca coś zalśniło. Miał bardzo podobny kolor tęczówek do moich. Niebieski.

– Mogę po nich poskakać?

– Rób to, co będzie trzeba, niedźwiadku.

Uśmiechnął się szeroko, po czym wydał coś na wzór okrzyku bojowego i wybiegł z sypialni.

Padłem znów na łóżko. Jaja nadal mnie bolały. Ten dzieciak miał mnie wpędzić do grobu.

Głowa mi pulsowała. Próbowałem sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz naprawdę się wyspałem. Szczerze mówiąc, nie potrafiłem tego powiedzieć ot tak z głowy. Może w ten weekend wydarzyłyby się jakiś cud? O ile Charlie byłby na tyle zmęczony po ślubie swojego wujka, a Drew i Luke nie zrobiliby czegoś głupiego.

Oddałbym wiele za dobre dwanaście godzin snu.

– Wynocha z mojego pokoju! – zawył Luke z drugiego końca korytarza.

Cholera.

Usiadłem i przerzuciłem nogi przez bok łóżka. Te dwanaście godzin snu nie miało się wydarzyć w najbliższej przyszłości.

– Wyjadłeś Fruit Loopsy – warknął Luke na swojego młodszego brata.

Drew uniósł wzrok znad telefonu i wzruszył ramionami.

– Byłem głodny.

Starszy chłopak przeniósł na mnie mordercze spojrzenie.

– I niech zgadnę, nie ma już więcej opakowań.

Zacisnąłem zęby i ruszyłem w kierunku spiżarni. Wiedziałem przecież, że nastoletni okres nie będzie należał do najłatwiejszych, ale miałem wrażenie, że Luke zamienił się w całkiem innego człowieka z chwilą przekroczenia szesnastego roku życia. Komunikował się głównie pomrukami i groźnymi spojrzeniami. Nigdy nie dzielił się ze mną tym, co się właśnie działo i o czym myślał.

Bolało mnie to bardziej, niż kiedykolwiek mógłby sobie z tego zdać sprawę. Był moim pierwszym dzieckiem, to dzięki niemu stałem się ojcem. Od zawsze łączyła nas wyjątkowa więź. Jeździliśmy na ryby, chodziliśmy na wędrowniki po górach, wyjeżdżaliśmy na kemping. Robiliśmy wszystko razem. Do pewnej chwili. Bo nagle nie chciał mieć ze mną do czynienia. Wydawało się, że to stało się w ciągu jednej nocy, tak po prostu.

Przyjrzałem się opakowaniom na półce w spiżarni: Cheerios, Cocoa Pebbles, Shredded Wheat, Cap'n Crunch, Kix. Ale żadnych Fruit Loops. Skrzywiłem się, bo chociaż mieliśmy zapas płatków śniadaniowych całego świata, to tak naprawdę nic więcej tu nie było. Musiałem zrobić zakupy. I to szybko. Złapałem za wszystkie pudełka i wróciłem do kuchni.

Wyłożyłem je na blacie wyspy i spojrzałem na wkurzonego Luke'a.

– Złe wieści są takie, że nie mamy Fruit Loops. Ale dobre są takie, że zgromadziliśmy wszystkie inne płatki znane człowiekowi.

Chłopak pchnął swoje krzeselko.

– Zjem coś w szkole.

Otworzyłem usta, żeby się nie zgodzić, ale zaraz je zamknąłem. Zdążyłem się nauczyć, że muszę uważnie wybierać, o co kłóć się z Lukiem. I nie zamierzałem polec w walce o to, czy powinien jeść śniadania w domu.

Drew i Charlie wydawali się nawet nie zauważyć wybuchu złości brata. Zdarzały się one nagminnie, stanowiły tło naszej codzienności. Młodszy chłopiec siedział z nosem w książce o gadach, a starszy przesuwiał szybko palcami po ekranie swojego telefonu. Kupiłem mu to przekłete urządzenie, żeby dawał mi znać, gdzie jest albo gdy jedno z jego licznych zajęć sportowych się opóźni. Teraz jednak telefon na stałe zagościł w jego dłoni.

Odwrociłem się i przyjrzałem blatowi kuchennemu. Leżące w misce banany nie były najświeższe, ale oprócz nich dostrzegłem jeszcze samotną pomarańczę i właśnie po nią sięgnąłem. Obrąłem ją ze skórki, przepołowiłem, a potem włożyłem cząsteczki do misek i podałem dwóm jeszcze rozmawiającym ze mną synom.

– Weźcie coś dla mnie zróbcie. Zjedzcie coś innego, najlepiej przekąskę, która nie ma w sobie cukrów i węglowodanów, żeby nie zwolnili mnie z posady taty, dobra?

Charlie zachichotał i wrzucił sobie kawałek pomarańczy do ust.

– Utrzymujesz posadę.

Drew skrzywił się, jakby coś mu zaśmierdziało pod nosem.

– Pomarańcze są ohydne.

Wpatrzyłem się w trzynastolatka. Włosy opadały mu na twarz w taki sposób, który wiedziałem, że bardzo podobał się nastoletnim dziewczynom. Kosmyki miały kolor odrobinę jaśniejszy od moich, bardziej przypominały te należące do jego matki. I już na samą myśl, nawet tak malutką, poczułem, jak budzi się we mnie złość. Nawet po tylu latach. Tuż za nią pojawiły się wyrzuty sumienia.

Zrobiłem to, co zawsze w takich momentach – zdusiłem w sobie negatywne emocje i wepchnąłem w to miejsce, które miało nigdy nie zostać ponownie otwarte.

– Od kiedy są ohydne? – zainteresowałem się.

Drew wzdrygnął się przesadnie.

– Od kiedy zdałem sobie sprawę, jak okropne są te wszystkie włókna. Jakbym przeżuwał jedną z robótek ręcznych babci.

Charlie zaczął żuć wolniej, po czym wypluł kawałek owocu do miski.

– Fujka.

Posłałem starszemu chłopakowi karcące spojrzenie.

– Dzięki.

– Nic na to nie poradzę, że zawsze mam rację – zaśmiał się. – To jeden z powodów, dla którego laski mnie uwielbiają.

Schyliłem głowę i złapałem się za grzbiet nosa. Przeżycie ogólniaka bez choć jednego podejrzenia o ciążę okaże się istnym cudem w jego przypadku.

– Tato, czy Cady może wpaść po szkole i się ze mną pobawić? – wtrącił się Charlie.

– Wydaje mi się, że dużo się u nich dzieje z racji jutrzejszego ślubu, kolego.

Synek zrobił kwaśną minę.

– Jeśli wujek Roan ma poślubić mamę Cady, czy to oznacza, że ja nie mogę poślubić Cady?

Drew niemal zakrztusił się płatkami śniadaniowymi.

– Mały, to prawie kazirodztwo.

– Co to znaczy kazik-rodztwo? – zapytał chłopiec, z trudem powtarzając słowo.

Popatrzyłem groźnie na nastolatka.

– Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy? Nie wszystkie słowa nadają się dla małych uszu.

– Nie jestem mały! – Charlie się skrzywił.

Drew przewrócił oczami.

– Jeśli nadal lecisz spać do taty, bo coś złego ci się śniło, to powiedzialbym, że raczej jesteś.

Młodszy syn zrobił się czerwony na twarzy. Wrzucił łyżkę do miski, zszedł z krzeselka i pędem uciekł do swojego pokoju.

Czułem, jak pod okiem zaczyna mi się poruszać mięsień.

– Drew.

Spojrzał mi w oczy. Chociaż włosy odziedziczył po matce, to jednak ślepiec miał moje, i to niepodważalnie.

– No taka prawda. Musisz przestać się z nim tak cackać, bo w przeciwnym razie będzie spał z tobą do dwudziestki.

Westchnąłem.

– Śniło mu się coś złego.

– To nie oznacza, że nie może spać w swoim łóżku. Poza tym budzi mnie za każdym razem, jak biegnie po korytarzu i włącza każde światło.

– Przykro mi, ale to nie powód, żeby sprawiać, by wstydził się swojego strachu. Wszyscy to przechodziliśmy. Jak mnie pamięć nie myli, ty się bałeś zielonego stwora i byłeś przekonany, że mieszka pod twoim łóżkiem.

Drew zwiesił ramiona, a przez jego twarz przemknął cień wyrzutów sumienia.

– Przepraszam. Pójdę z nim pogadać.

Złapałem go za ramię i pochwalilem:

– Jesteś dobrym bratem.

Uniósł lekko kąciki ust.

– Powtórz to, jak będziesz podrzucał mnie do szkoły. I zrób to na tyle głośno, żeby laski cię słyszały. Uwielbiają teksty o dobrym starszym bracie.

Pacnąłem go delikatnie w tył głowy.

– Nie nazywaj kobiet i dziewczyn „laskami”.

Uśmiechnął się szeroko.

– To z uczuciem. Kochają to.

Mogłem się założyć, że tak właśnie było. Mimo to popatrzyłem na syna z powagą i przypomniałem:

– Traktujemy kobiety z szacunkiem. Nie bawimy się ich uczuciami. Zszedł z krzesła i uniósł ręce w geście obronnym.

– Z całkowitym szacunkiem, brachu.

– Jestem twoim tatą, a nie „brachem”.

– No dobrze, papo. – Zaśmiał się. – Gdzie są moje ochraniacze? Muszę spakować torbę na zajęcia.

Przekląłem niespodziewanie. Starąłem się najlepiej, jak potrafiłem, nie używać brzydkiego języka przy dzieciach, ale od czasu do czasu żadne inne słowo nie nadawało się do skwitowania tego, co się działo. Na przykład tego, kiedy miało się uprać ochraniacze do gry w lacrosse’a i całkiem się o tym zapomniało.

– Tato... – zajączał Drew. – One śmierdzą, a trener ma coś z głową, że każe nam w nich biegać.

– Upiorę je teraz i podrzucę ci torbę do szkoły.

– Nie musisz iść do pracy? – zdziwił się.

– Dzisiaj przeprowadzam rozmowy kwalifikacyjne – odpowiedziałem i poszedłem do pralni.

– Nie potrzebujemy pierdolonej niani! – usłyszałem niski głos należący do Luke’a.

Wyprostowałem się natychmiast i wyszedłem z pomieszczenia z ochraniaczami Drew w dłoni.

– Jeszcze raz powiesz to słowo, a zabiorę ci wszystkie urządzenia elektroniczne na dwa dni.

Widziałem, jak mina chłopaka staje się zacięta.

– Nie możesz tego zrobić.

Uniosłem brew.

– To przywilej, a nie prawo.

– Wszyscy mają telefon i komputer. Zabranie ich to jakby zamknięcie kogoś w więzieniu.

Chciałem się zaśmiać. Dzieciak nie miał pojęcia, jak dobre życie wie dzie. Bardzo się starałem, żeby to, iż mamy pieniądze, nie

zepsuło moich synów. Nie dostawali wszystkiego na zawołanie. Musieli wykonywać prace domowe, żeby zyskać kieszonkowe. Otrzymywali to, czego potrzebowali.

Zarabiałem dobrze jako komendant wydziału policji w Cedar Ridge, ale to dzięki inwestycjom mojego taty, czyli najpierw założeniu, a potem sprzedaniu firmy ze sprzętem sportowym, ja i czwórka rodzeństwa nie musieliśmy się martwić o pieniądze. Zrobił to, gdy byłem w szkole średniej, i ustawił nas na całe życie. Ale szczerze mówiąc, rzadko korzystałem z pieniędzy z funduszu powierniczego.

I to właśnie jedna z tych kwestii, która najbardziej wkurzała moją eks, Melody. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego chciałem pracować, dlaczego nie jeździliśmy na wystawne wakacje co miesiąc i nie woziliśmy się jakimś lamborghini.

Część majątku wykorzystałem na kupno tego domu. Planowałem też odłożyć jakąś sumę na posłanie chłopaków do college'u. Ale prawda była taka, że po prostu nie potrzebowałem trwonić tych pieniędzy. Lubilem proste życie.

Moja rodzina nauczyła mnie i niejednokrotnie mi pokazała, że w życiu nie liczy się to, co się posiada, lecz to, jakimi ludźmi się otaczamy i jakie doświadczenia z nimi dzielimy.

– Nieważne – burknął Luke, wciskając coś do swojego plecaka.

Wydawał się moją idealną kopią pod względem wyglądu, ale mimo to miałem wrażenie, jakbym patrzył na kogoś obcego. Zaczął nosić tylko czarne ubrania. Przylapałem go też na tym, jak wymieniał wiadomości ze znajomym i relacjonował, że chciał pozyskać fałszywy dowód, żeby zrobić sobie tatuaż.

Usłyszeliśmy pukanie do drzwi. Najstarszy syn oczywiście zignorował ten dźwięk. Mięsień pod okiem zaczął mi drżeć jeszcze szybciej, ale nie odezwałem się ani słowem. Po prostu przeszedłem przez rozległy salon z otwartą kuchnią do drzwi frontowych.

Trzymałem ochraniacze w jednej ręce, a drugą chwyciłem za klamkę. Gdy otworzyłem, powitał mnie śmiech.

– Wszystko w porządku, duży bracie? – zapytała Grae i weszła do środka.

– W porządku, cudownie – wymamrotałem.

– Ciocia G! – wykrzyczał Charlie, biegnąc przez korytarz.

Rzucił się na moją siostrę, a ona z łatwością złapała go w ramiona.

– Jak się miewa mój chłopczyk?

– Dobrze. Co ty tutaj robisz? – Uśmiechnął się szeroko. Wcześniejsza uraza już dawno wyparowała.

– Zabieram cię dzisiaj do szkoły, ale nie wydaje mi się, żebyś mógł pójść w piżamie.

Zerknąłem na zegar na ścianie i powstrzymałem się przed kolejnym przekleństwem. Chłopcy byli już prawie spóźnieni.

– Musisz się pospieszyć, niedźwiadku. Przebierz się i umyj zęby. Przyjdę ci pomóc, ale muszę wrzucić ochraniacze do pralki.

– Zajmę się nim – zapewniła mnie Grae. – Ty zajmij się praniem.

Luke podszedł do drzwi i zwrócił się do swojej cioci:

– Mogę poczekać w aucie?

– Jasne. Nie zamykałam go.

Bez słowa wyszedł, nawet nie spojrzał w moją stronę.

– Coś nie tak?

Poczułem, jak wszystko mnie boli.

– Nastoletni bunt.

Ale nie miałem pewności, czy chodziło tylko o to. Coś było nie tak z Lukiem, ale za żadne skarby świata nie potrafiłem sprawić, by chciał ze mną o tym porozmawiać.

Ostatnimi czasy coraz częściej dochodziłem do wniosku, że nie radziłem sobie jako ojciec nastolatka i nie odnosiłem sukcesów rodzicielskich. Dobijało mnie to. Zamierzałem jednak starać się z całych sił, by moje dzieci były bezpieczne, nic im nie dolegało i żeby po prostu miały się dobrze. Stoczyłbym walkę na śmierć i życie, by zyskać pewność, że więcej ich nie zawiodłem.